

Wypadek

przekład Katarzyna Lewandowska

Pień drzewa przewrócił się prostopadle do samochodu i przedziurawił dach tak niefortunnie, że kierowca został dosłownie uwięziony. Do wypadku doszło w wyniku zbiegu okoliczności. Chcąc ominąć staruszka przechodzącego na czerwonym, kierowca poważnie zderzył się z imponującym, stuletnim świerkiem, którego imieniem został nazwany park.

Służby porządkowe błyskawicznie znalazły się na miejscu zdarzenia, a kilka minut później, biorąc pod uwagę dramatyzm sytuacji, stacje radiowe i miejscowa telewizja. Katastrofa bardzo szybko przyciągnęła też tłum gapiów i w miarę jak wieści się rozchodziły, przyszło także sporo osób, które znały ofiarę. Jako ostatnie pojawiły się stowarzyszenia zajmujące się tego rodzaju wypadkami oczekując przybycia dyżurnych polityków, którzy potępią brak wystarczających środków bezpieczeństwa i, przy okazji, zapewnią sobie dodatkowy rozgłos.

Kiedy za pomocą ogromnej piły hydraulicznej rozpoczęto przecinanie blachy maski i zrodziła się obawa o kondycję fizyczną poszkodowanego, poruszony tłum zachował grobową ciszę i niejeden dostał gęsiej skórki lub uronił łzę z powodu tego napięcia. Piła obracająca się w wariackim tempie znajdowała się naprawdę blisko i wystarczyłoby minimalne przesunięcie, żeby wyrządzić nieodwracalne szkody. Później pojawił się wielki dźwig, który ostrożnie i z uwagą, milimetr po milimetrze podniósł pień drzewa, starając się, aby ani jedna gałąź się nie odłamała. Po upływie dwóch nerwowych godzin niebezpieczeństwo minęło, prawie bez zauważalnych konsekwencji. Nawet najwięksi optymiści nie obstawiliby, że cała operacja przebiegnie tak precyzyjnie. Akcja odniosła absolutny sukces i wszyscy zgromadzeni bili gromkie brawa ponad piętnaście minut. Od dawna nie było podobnie spontanicznej i solidarnej reakcji ze strony tak pokaźnej liczby mieszkańców miasta.

Oczywiście politycy, w szczególności minister odpowiedzialny za ten odcinek, nie zrezygnowali z okazji, żeby przypisać sobie kilka zasług. Szybkość z jaką działano i umiejętności operatorów zredukowały szkody, ofiara była cała i zdrowa i nie zaistniała nawet potrzeba przetransportowania jej do centrum rehabilitacji.

Co więcej, rozemocjonowany minister do spraw roślin i krzewów wytłumaczył przed kamerami, w jaki sposób świerk znalazł się z powrotem na swoim miejscu i że oprócz trzech małych zadrapań, należałoby jedynie ubolewać nad utratą kilku liści i płytkim uszczerbku na pniu drzewa. W odpowiedzi na pytania dziennikarzy i żywiołowe protesty stowarzyszeń chroniących drzewa

minister obiecał, że zespół techników leśnictwa, wyspecjalizowanych w pracy ze świerkami, zapobiegnie takim zdarzeniom i osobiście zobowiązał się do dopilnowania, aby świerk, w przeciągu maksymalnie miesiąca, wrócił do zdrowia, a nawet bardziej bujnej formy niż przedtem. Ponadto objęto go specjalną ochroną, aby uniknąć sytuacji, w której inni terroryści tacy jak ten szaleńczy kierowca chcieliby go znów uszkodzić.

W najbliższych dniach drzewo stało się tematem numer jeden we wszystkich najważniejszych mediach krajowych i międzynarodowych. Utworzono powszechną subskrypcję, zawierającą propozycję przyznania mu najwyższego wyróżnienia od miasta, nagrodę rośliny roku za wykazaną siłę i hart ducha. Niektórzy posunęli się dalej i rozpoczęli kampanię w celu zaproponowania kandydatury świerka w rozdaniu nagród nobla planety. W tym roku rywalizowałby on z uznaną sałatą z Sumatry, najbardziej długowieczną w historii; z uwielbianym, ośmiokilowym pomidorem z Walencji, dziennie przyjmującym tysiące pielgrzymów oczekujących na jeden z jego znanych cudów; z bohaterskim kaktusem z Chihuahuy, który kilka miesięcy temu śmiertelnie zranił kilku złodziei chcących skraść jego wspaniałe owoce. Obrona własna, *of course* !

Na dole strony w wielu gazetach pojawiła się też krótka wzmianka o zabójcy. Carles Sánchez, zbrodniczy kierowca, który dokonał zamachu na życie świerka zmarł z powodu ran zadanych mu przez piłę. Jego matka przyznała przed kamerami, że to najlepsze co mogło się stać w świetle okropności, której się dopuścił i że żałuje wydania na świat takiego potwora. Prosiła świerk i jego towarzyszy z parku o wybaczenie i każdej nocy modliła się o jego całkowite uzdrowienie.

Wypadek

przełożyła Paulina Lewicka

Pień drzewa spadł dokładnie prostopadłe do samochodu przedziurawiając jego dach w tak pechowy sposób, że jego pasażer został dosłownie uwięziony w aucie. Wypadek był wynikiem przypadku. Próbując uniknąć uderzenia starszego pana przechodzącego na czerwonym, kierowca zderzył się z zacną stuletnią jodłą, od której imienia pochodziła nazwa parku.

Niezwłocznie na miejscu pojawiły się służby porządkowe i parę minut później redaktorzy radiowi i telewizja z całego miasta, nadając dramatyzmu całej sytuacji. Również bardzo szybko tłum ciekawskich gapiów zaczął tłoczyć się przed miejscem zdarzenia. W miarę rozwoju wydarzeń przybyło wielu ludzi, którzy znali ofiarę, przed wypadkiem. Ostatnimi osobami, które pojawiły się na miejscu zdarzenia, były stowarzyszenia ludzi, wrażliwych na takie sytuacje i czekających na to, aż przybędą politycy, aby potępić brak wystarczających środków bezpieczeństwa i jednocześnie pokazać się w świetle reflektorów.

Z chwilą gdy ogromna piła hydrauliczna zaczęła ciąć blachę maski, pojawił się strach o zdrowie poszkodowanego a tłum, w zachwycie, milczał obserwując i niejeden ze zgromadzonych dostawał dreszczy lub czuł płynące po policzku łzy w wyniku napięcia płynącego z tej chwili. Wirująca z diabelską prędkością piła przejeżdżała naprawdę blisko i najmniejsze odchylenie mogło spowodować nieodwracalne szkody. Po chwili przyjechał duży dźwig, który z największą siłą, precyzyjnie i ostrożnie, milimetr po milimetrze podnosił pień drzewa, upewniając się, że nie odpadła ani jedna gałąź. Po dwóch pełnych napięcia godzinach niebezpieczeństwo minęło bez najmniejszych konsekwencji. Nawet najbardziej optymistyczni obserwatorzy nie liczyli na tak precyzyjnie wykonaną akcję. Operacja okazała się absolutnym sukcesem, a zgromadzeni bili gromkie brawa przez ponad piętnaście minut. Już od dawna miasto nie doświadczyło tak spontanicznej, powszechnej, solidarnej reakcji obywateli.

Oczywiście politycy, a zwłaszcza minister spraw wewnętrznych, nie darowali sobie przypisania wszystkich zasług. Szybkość, z jaką podjęto działania i umiejętności służb zminimalizowały szkody, a ofiara była całkowicie bezpieczna i zdrowa i nie było potrzeby, aby przewozić ją do centrum po urazowego.

W istocie minister do spraw roślin i krzewów, bardzo podekscytowany wyjaśniał przed kamerami, że jodła jest już na miejscu i że należy jedynie żałować, że utraciła kilka liści oraz że doszło do pęknięcia pnia drzewa, plus jakiś trzech drobnych zadrapań. W odpowiedzi na pytania dziennikarzy i kilku gniewnych protestów stowarzyszeń broniących drzew,

minister obiecał, że natychmiast zostanie wysłana ekipa leśników technicznych, specjalizujących się w jodłach. Osobiście zobowiązał się zapewnić, że za miesiąc jodła będzie tak samo zdrowa i bujna jak wcześniej, jeśli nie bardziej. Ponadto zostanie wprowadzona specjalna ochrona, aby już nigdy inni terroryści tacy, jak ten dziki kierowca, nie mogli ponownie skrzywdzić jodły.

W kolejnych dniach drzewo pojawiło się na wszystkich pierwszych stronach gazet krajowych i międzynarodowych. Popularna subskrypcja została otwarta, aby zaproponować przyznanie najwyższego odznaczenia, nagrody miasta dla jodły za siłę oraz wykazanie się męstwem. Niektórzy poszli o krok dalej i rozpoczęli kampanię na rzecz tego, aby jodła była kandydatem do noblowskich nagród planety, konkurując w tym roku z słynną sałatą z Sumatry ,najdłużej żyjącą sałatą w historii, uwielbianym pomidorem z Walencji o wadze ośmiu kilogramów, który przyjmował tysiące pielgrzymów, codziennie oczekujących na jeden z jego licznych cudów, albo też heroicznego kaktusa z Chihuahua, który jeszcze kilka miesięcy temu śmiertelnie zranił kilku pozbawionych skrupułów ludzi, którzy próbowali ukraść jego wspaniałe opuncje. W akcie samoobrony, *of course!*

U dołu stron gazet pojawiło się również krótkie wspomnienie na temat mordercy. Carles Sánchez, zbrodniczy kierowca, który próbował dokonać zamachu na jodłę, zmarł z powodu obrażeń, spowodowanych przez piłę. Matka oprawcy wyznała przed kamerami, że to najlepsze, co mogło mu się zdarzyć po tej strasznej okropności, jakiej dokonał i że w rzeczywistości żałuje, że wydała na świat takiego potwora. Prosiła jodłę oraz wszystkich jej towarzyszy w parku o wybaczenie i każdej nocy modliła się o jej całkowite uzdrowienie.